GAZETA LWOWSKA.

Wtorek **Ner. 144.** **7. grudnia 1841.**

P r z e g l ą d a r t y k u ł ó w.

Wiadomości krajowe.

— *Z Wiédnia.* —

C. k. połączona kancelaryja nadworna, opróżnioną w Tarnopolu posadę lekarza cyrkułowego, nadała lekarzowi obwodowemu w Radautz, Dr. Pawłowi Piotrowi Przikril.

Wiadomości zagraniczne.

Hiszpanija.

Moniteur z d. 22. listopada zawiéra następujące wiadomości z Hiszpanii: »Dnia 16. wstrzymano się w Walencyi z demolowaniem twierdzy; zapowiedziane przybycie Rejenta uspokoiło wichrzycieli; deputacyja prowincyjonalna z r. 1837 zajęła miejsce owéj z r. 1841. — Tak w Barcelonie jakteż w okolicy stało 10,000 ludzi; Barcelona była ciągle w stanie oblężenia.«

Madryt d. 17. listopada. »Gazeta dworu« mieści w numerze dzisiejszym datowany z Saragossy pod dniem 9. wyrok Rejenta, którym zniesiono nakazaną od d. 17. października blokadę wybrzeży kantabryjskich. Inny wyrok postanawia, że wystawa wyrobów przemysłu hiszpańskiego ma się zacząć d. 19. listopada i trwać aż do 19. stycznia 1842.

—— dnia 18. listopada. Na przyjęcie Rejenta, który w dniach tych powróci, czynią już wielkie przygotowania. Między innemi ma być w ulicy *Alcala* wystawiona przepyszna brama tryjumfalna.

Wielka Brytanija i Irlandyja.

Londyn dnia 23. listopada. Królowa i mały książę Kornwalii są ciągle w najlepszém zdrowiu. Przeciwnie zaś wiadomości o stanie zdrowia Królowéj-Wdowéj stają się coraz bardziéj niepokojącemi.

O chrzcie Następcy tronu, mającym odbyć się za dni czternaście w kaplicy Ś. Jérzego w Windzorze, czyni jedno z pism uwagę, że Arcybiskup kanterburski Dr. Howley jest piérwszym Prymasem w Anglii, któremu losem padło koronować panującą monarchinię, dawać jéj ślub i chrzcić potém Następcę tronu.

W *Liverpool-Times* czytamy: »Salwy radości z powodu narodzin naszego Następcy tronu zagrzmiały: w Ameryce — na wybrzeżach zatoki Hudsona, wzdłuż całéj linii morza Kanadyjskiego, w Nowym Brunszwiku, w Nowéj-Szkocyi, w Nowéj-Fundlandyi, w Bermudach, na stu punktach Indyi Zachodniéj, w lasach Giany i na dalekich Wyspach Falklandzkich w pobliżu przylądka Horn; w Europie — na Wyspach Wielkiéj Brytanii, w Helgoland, na skałach Gibraltaru, w niedostępnych warowniach Malty i na Wyspach Jońskich; w Afryce — na wybrzeżach Gwinei, na wyspach St. Heleny i Ascenzyi, od Przylądka dobréj nadziei aż do rzéki *Orange* i na Wyspie Ś. Maurycego; w Azyi — w twierdzy Aden w Arabii i na Wyspie Karrak w Zatoce Perskiéj, od wojska angielskiego w Afghanistanie, wzdłuż pasma góry Himalaya, wzdłuż wybrzeży Indu i Gangezu aż do południowego punktu indyjskiego stałego lądu, na Wyspie Ceylon, po tamtéj stronie Gangezu w Assamie i Arrakanie, w *Prince of Wales-Island* i w Singapore, na wybrzeżach Chin, w Hong-Kong i Czuzanie; w Australii — we wszystkich osadach australskiego stałego lądu i wysp morza Południowego i w zatoce dzielącéj wyspy Nowéj-Zelandyi. Jak długo świat stoi nie obchodzono jeszcze narodzin żadnego monarchy w tak wielu i w tak odległych miejscach wszystkich części świata.

Według doniesienia gazety *Morning-Chronicle*,

poseł francuzki miał zaprojektować Porcie, ażeby Tesaliję odstąpiła Grecyi, dla zupełnego na granicy położenia tamy rozbójnictwu.

Pod względem oszukaństwa w rewersach skarbowych, pisma londyńskie znowu różne zawierają wieści. Coraz bardziéj zdaje się udowodniać ścisły związek tych fałszowań z przeszłoroczną wyprawą bulońską Ludwika Napoleona.

—— dnia 24. listopada. O teraźniejszym stanie stosunków między Angliją a Hiszpaniją *Morning-Herald* w wczorajszym numerze swoim w ten sposób się wyraża: »Ze źródła wiarygodnego otrzymaliśmy o różnych szczegółach teraźniejszych wypadków hiszpańskich niektóre ważne wyjaśnienia. Polityka dotąd przez hrabiego Aberdeen w sprawach hiszpańskich zachowywana, była, jak publiczność z radością dowié się, dla rządu Rejenta Hiszpanii w najwyższym stopniu zadowalająca. Także zdania w tym względzie, z jakiemi Sir Robert Peel głośno słyszeć się dawał, napoiły rząd hiszpański najszczérszém uczuciem przyjaźni i szacunku dla teraźniejszych ministrów Królowéj Wiktoryi. W sprzymierzu angielskiém, które wszakże od niedyskretnych stronniczych zamysłów lorda Palmerstona odróżnić należy, Espartero i gabinet jego, jak z niezawodnych źródeł zapewniają, upatrują największe dobro dla Hiszpanii.

Morning-Chronicle zwraca na to uwagę, że pokazało się z obliczenia ludności w tym roku, iż liczba mieszkańców Wielkiéj Brytanii, wyjąwszy Irlandyję, podniosła się prawie o połowę od r. 1801. Ludność Wielkiéj Brytanii wynosiła r. 1801 — 10,472,048 mieszkańców, teraz zaś wynosi takowa 18,661,761 dusz.

Podpalania w kraju ciągle niestety trwają; mianowicie pisma prowincyjonalne środkowéj i zachodniéj Anglii donoszą codzień prawie o spalonych budynkach włościańskich, stodołach, stajniach i t. p.

Francyja.

Paryż dnia 23. listopada. W jednem z pism tutejszych czytamy: »Ministeryjum usiłuje na wszelki sposób naprawić niedyskrecyję, jakiéj gazeta *la Presse* dopuściła się przed kilku dniami, doniosłszy o rozterkach zachodzących w radzie ministrów i o zwycięztwie pana Humanna nad prezydentem rady. Polecono wszystkim pismom ministeryjalnym, by oświadczyły, że w wieściach o przesileniu w ministeryjum nié ma ani słowa prawdy. Tymczasem prawdą jest zupełnie, że dwie dymisyje podane były, i cofnięto je dopiéro na ustne przedstawienie pewnéj dostojnéj osoby. Jest rzeczą pewną, że marszałka Soulta bardzo rozgniewała niedyskrecyja gazety *la Presse*, i że tylko czeka chwili, w któréj będzie mógł się pozbyć ministra, co dziennikowi zdradził tajemnicę rozterek gabinetowych. Nareszcie jest rzeczą pewną, że od dni kilku spostrzegają niezwyczajny związek między prezydentem rady a pp. Dufaure i Passy. Dodają nawet, że jeden z byłych członków gabinetu z dnia 1. marca udawał się kilkakrotnie do ministeryjum wojny. Rozchodzą się już pogłoski o koalicyi, i twierdzą, że marszałek Soult przygotowuje skład ministeryjum, z którego odcień doktrynistów jakoteż minister skarbu mają być wykluczeni; a słychać, że przyjście do skutku téj nowéj kombinacyi ma nastąpić dopiéro po rozbiorze adresu izby.«

Minister spraw wewnętrznych p, Duchatel równocześnie z rozesłaniem uchwały względem zwołania izb, rozesłał także po między deputowanych ministeryjalnych okolnik, w którym uprasza ich, by z początkiem grudnia do Paryża przybyli. Zdaje się, że zamierza porozumieć się z nimi mianowicie względem téj sprawy, czy będzie zbawienną rzeczą reprezentowaną przez pp. Dufaure i Passy odcień izby pozyskać dla ministeryjum za pomocą przyzwoleń, to jest częściowéj reformy wyborów. O rozwiązaniu izby nié ma mowy, i raczéj starać się zechcą zatrzymać takowę aż do ostatniéj chwili.

Ministrowi robót publicznych zezwolono nadzwyczajny kredyt 2,100,000 fr. na różne publiczne przedsiębierstwa, mianowicie na koléj żelazną z Strazburga do Bazylei.

Odpowiedzialny wydawca gazety *National* był dziś znowu przed sąd przysięgłych zapozwany za artykuł, w którym prokurator jeneralny upatrywał podżeganie do nienawiści i pogardy rządu. Nowo-mianowany prokurator jeneralny p. Hebert piérwszy raz przy téj sposobności sprawował swój urząd. Zaś gazeta *National* pozbawioną będąc swego zwyczajnego obrońcy pana Saint Marie, który w téj chwili dla procesu pana Ledru-Rollin w Angers przebywa, upraszała nadaremnie o odłożenie sprawy. Mimo tego jednak zaskarzenie i tą razą na niczém spełzło, gdyż sąd przysięgłych znowu zawyrokował, że gazeta *National* winną nie jest.

Wybory do nowo-ukonstytuowanéj rady municypalnéj w Tuluzie wydały następujący skutek: obrano 12 legitymistów, 15 radykalistów, a 13 umiarkowanych czyli ministeryjalnych.

W Hawrze zaszła zacięta bójka między załogami okrętów pruskiego *Merida* a amerykańskiego *May-Flower*. Kapitan okrętu pruskiego uderzony kamieniem tak ciężko zranionym zo-

stał, że musiał odjazd odłożyć. Sprawiedliwość zajmuje się rozpoznaniem téj sprawy.

—— dnia 6. listopada. Dziennik *Le dix-neuvième Siècle* wspomina w dzisiejszym numerze swoim o wieści, według któréj część konserwatystów postanowić miała podać pana de Lamartine na kandydata do prezydentury izby. Ma to być w istocie prawdą i dodają nawet, że p. Passy, który teraz w Paryżu przebywa, sam miał się za tym kandydatem oświadczyć. Wnoszą, że p. Dufaure, któremu tę prezydenturę ofiarowano a który jéj nie przyjął, pójdzie w tym względzie za przykładem pana Passy.

Dzisiejszy *Moniteur* zawiéra uchwałę królewską z dnia wczorajszego, mocą któréj dla jedenastu departamentów mianowano nowych prefektów.

Według dziennika *Temps* przybyłe niedawno pod Barcelonę francuzkie okręty wojenne otrzymały rozkaz powrotu do Tulonu, gdyż obecność ich na wybrzeżach katalońskich nie jest już potrzebną.

Jedno z pism czyni uwagę, że Francyja liczy właśnie 19te ministeryjum od roku 1830, przyczém p. Laffitte dwa razy, p. Soult pięć razy, p. Molé dwa razy, p. Broglie dwa razy, i p. Thiers dwa razy piastował prezydenturę. Oprócz tego liczono następujących prezydentów rady: K. Periera, Gérarda, Mareta i Mortiera; nareszcie były i takie dwie epoki (raz przez 82, drugi raz przez 42 dni), w których żadnéj prezydentury nie było. Ze wszystkich znanych ministeryjów owo pod prezydencyją pana Molégo trwało najdłużéj, bo od dnia 15. kwietnia r. 1837 do dnia 31. marca 1839, przeto 715 dni, najkróciéj zaś owo pod prezydencyją Mareta, bo tylko dni 8, to jest od dnia 10go do dnia 18go listopada r. 1834.

Gazette de France umieściła jako pogłoskę giełdy kupieckiéj, że w ostatnim czasie podczas powrotu Króla z Wersalu, do powozu jego kamieniami rzucano, i że Król tém zmartwiony w nocy zasłabł. *Journal des Debats* zapewnia zaś przeciwnie, że w saméj rzeczy kilka kamyków na królewski powóz padło, ale z przyczyny bardzo naturalnéj, ponieważ gościniec niedawno wysypano kamieniem, który pod spiesznym kłusem koni bardzo łatwo do góry wzlatał.

Rozruchy robotników zdają się znowu zaczynać. Początek zrobili czeladnicy mosiężników i połączyli się wczoraj z rytownikami na srébrze (*Ciseleurs*), dla wymuszenia większéj płacy a mniéj godzin roboty. Zebrali się w licznych tłumach przy baryjerze *Orillon* i poszli z tamtąd do różnych warsztatów, dla zmuszenia robotników, nie chcących należéć do koalicyi, do opuszczenia swych majstrów. Władze użyły środków do jak najśpieszniejszego zapobieżenia tym zasmucającym wypadkom.

—— dnia 25. listopada. Proces pana Ledru-Rollin i dziennika *Courrier de la Sarthe*, rozpoczęty w Angers dnia 23go b. m., ściągnął tak znaczną ilość słuchaczy, że nie przypominają sobie w Angers takiego do sali sądowéj natłoku. Jako obrońcy pana Ledru-Rollin wystąpili pp. Berryer, Odilon Barrot, Marie i Arago. Pana Haureau, odpowiedzialnego wydawcę współobwinionego dziennika *Courrier de la Sarthe*, bronił p. Marrast, główny redaktor gazety *National*. Po załatwieniu zwykłych formalności odczytano akt zaskarżenia, którego podstawą była mowa pana Ledru-Rollin do swych wyborców. W téj mowie to przede wszystkiém było godném uwagi, jak p. Ledru-Rollin partyje uważa, na których czele stoją po części mężowie, co jako obrońcy jego przed sądem wystąpili. Zcharakteryzował on mianowicie partyje w izbie dla okazania, że partyja demokratyczna przed wszystkiemi innemi wyszłemi z rewolucyi lipcowéj odznacza się szczérą miłością ludu. W dalszym ciągu swéj mowy p. Ledru-Rollin usiłował wykazać, że dla istotnego ulżenia nędzy ludu i by mu tę udzielność nadać, którą mu teraz niejako szydząc przyznają, częściowe reformy nie są dostatecznemi, lecz należy zabrać się do głęboko sięgającéj zmiany socyjalnéj, słowem do usunięcia tak zwanego rządu reprezentacyjnego. Nie wspomniał wprawdzie słowa Rzeczypospolitéj, ale cała mowa jego jest obroną republikańskiéj formy rządu. — Wytoczone przez prezesa sądu krótkie wybadanie świadków ograniczyło się li na tém, by się dowiedzieć, czy pan Ledru-Rollin mówił w Mans przy drzwiach otwartych, lub czy tylko w obec swych wyborców. Utrzymywano, że pomiędzy słuchaczami były także osoby, nie należące do kolegium wyborczego. Atoli okoliczność ta nie ze wszystkiém jeszcze była udowodniona. — Prokurator jeneralny w krótkiém *requisitorium* zwrócił uwagę na karygodność obwinionéj mowy i usiłował dowieść, że takowa zawiéra jawne podszczenie do nienawiści i pogardy rządu, jakotéż do obalenia istnących instytucyj. W końcu obracając się do przysięgłych rzekł: »Żądamy od Was Mości Panowie w imię sprawiedliwości zupełnego zadosyć-uczynienia. Wyrok WPanów mieć będzie ogromne znaczenie; partyje zwróciły na Was uwagę, sądu WPanów oczekują jako hasła, a jeźli w ten sposób zawyrokujecie, że kandydatom wszystko wolno podczas wyborów, wtedy powstałby okrzyk zwycięztwa, i przy naj-

bliższych wyborach okazałyby się owoce Waszego zawyrokowania. Bez przesady powiedzieć mogę, że sąd przysięgłych departamentu Menu i Ligiery ma moc w ręku zaburzenia bezpieczeństwa kraju. Oby głos mój będący wyrazem mocnego przekonania, był przez WPanów ocenionym i niech niebo nas, nasze instytucyje i kraj nasz strzeże!« — Prezydent dał potém głos obrońcom obżałowanego i pp. Arago, Berryer i Odilon-Barrot usiłowali po kolei wykazać w mowach swoich, że kandydatom prawo zaprzeczoném być nie może, zdawania swym wyborcom sprawy z tego, co oni chcą lub myślą, i że od wyborców nie można żądać, ażeby kandydatom dawali głos swój bez zupełnego zawiadomienia się o ich zasadach politycznych. — Koniec rozpraw zajmowała mowa pana Marie, który co do treści ograniczył się li na usprawiedliwieniu osobistego charakteru obżałowanego jako człowieka i adwokata, a chcąc udowodnić, że on nie jest ani spiskowym, ani burzycielem spokojności, odczytał list kanclérza Pasquier z dnia 19. b. m., którym tenże pana Ledru-Rollin mianuje *ex officio* obrońcą obżałowanego Dupoty. — Następnie prezydent przeszedłszy w treści tok rozpraw odczytał w końcu pytania, jakie przysięgłym przedłożyć należało. Pod względem pana Ledru-Rollin pytania podzielone zostały na dwie kategoryje: 1) Czy okazał się winnym cztérech w akcie zaskarzenia wytkniętych przestępstw przez mowę obwinioną, mianą w obec wyborców? 2) Czy okazał się winnym tegoż przestępstwa pozwoliwszy na publiczne ogłoszenie swéj mowy? — Pytania pod względem pana Haureau dotyczyły się li tylko publicznego ogłoszenia. — Po jednogodzinnéj naradzie oświadczyli sędziowie przysięgli, że p. Ledru-Rollin nie okazał się winnym zarzucanego mu przestępstwa co do mowy mianéj na zgromadzeniu wyborczém; lecz stał się wykroczenia tego winnym pozwalając na publiczne ogłoszenie rzeczonéj mowy. Sąd tym końcem skazał pana Ledru-Rollin na cztéro-miesięczne więzienie i zapłacenie 3000 fr. kary pieniężnéj, a pana Haureau za umieszczenie mowy jego w piśmie *Courrier de la Sarthe*, na trzymiesięczne więzienie i 2000 frank. kary pieniężnéj.

Słychać, że p. Ledru-Rollin chce podać o kasacyję tego wyroku, ministeryjum zaś chce go natychmiast uwięzić. Wiadomo jednak, że według konstytucyi deputowany jest nietykalnym i nie może bez zezwolenia swych kolegów być uwięzionym przez ciąg trwania posiedzeń, ani na sześć tygodni przed ich urzędowém otwarciem. Z tąd powstanie wielki spór o nietykalność pana Rolline. Ministeryjum zaś twierdzi, że izba nie sprawdziła jeszcze wyboru pana Ledru-Rollin, przeto tenże nie będąc w istocie deputowanym, zwyczajnym ustawom poddać się powinien.

P. Guizot wezwał pana Lamartine, by śpiesznie do Paryża przybył. Miano mu zapewnić pomoc ministeryjum do osiągnienia prezydentury izby, a pan Sauzet za ustąpienie téj posady ma być czém innéм wynagrodzony.

Piszą z Algiéru pod dniem 16. listopada: »Wyprawa jesienna skończyła się, a gubernator jeneralny zajął się teraz ożywieniem robót około rowu opasującego. Mówią o użyciu do téj roboty przez zimę 15 batalijonów. Na płaszczyźnie panuje największa spokojność i sądzą, że takowa przerwaną nie będzie. W porcie naszym stoi teraz wiele okrętów kupieckich, a ruch handlowy znacznie się wzmaga.«

Jenerał Bugeaud otrzymał w dniach tych przez adjutanta ministra wojny rozkaz, by do przyszłéj wiosny wstrzymywał się ile możności od wszelkiéj wyprawy. Oprócz tego, jak się zdaje, odmówiono gubernatorowi jeneralnemu żądanych posiłków, zrobiwszy mu uwagę, że budżet dla Algiéru już w tym roku i tak się znacznie powiększył. Utrzymują, że budżet wydatków na Algiér pomnożył się więcéj niż o 30 milijonów. Gdyby nawet podanie to było przesadzoném, to i przy mniejszém pomnożeniu budżetu ministeryjum będzie miało trudną sprawę z izbami, które co roku mniéj okazują chęci zezwalania na ogromne dla Algiéru kredyta.

Belgija.

Bruxella dnia 23go listopada. Prokurator jeneralny, tudzież dwóch adwokatów jeneralnych sądu apelacyjnego, równie jak i prokurator królewski, dwóch sędziów instrukcyjnych i dwóch zastępców ze strony sądu piérwszéj instancyi, mający polecenie zająć się wytoczeniem procesu przeciw uczestnikom odkrytego w ostatnim czasie spisku, zebrali się wczoraj przed południem w pałacu sprawiedliwości, dla rozpoznania mnóstwa dokumentów, jakie ten proces spowodował. Badano już niemal 260 świadków. Dla spisania zeznań porozsyłano komisarzy do Paryża, Leodyjum, Namur, Gandawy, Antwerpii, Brügge, Marche, Arlonu, Lowanium, Mechlina, Lievre, Turnhout i t. d. Pomiędzy tymi świadkami są: pułkownik sztabu jeneralnego Cruquembury, jenerałowie Hane de Steenhuyse i Duval de Blargnies.

Rossyja.

Petersburg d. 23. listopada. Cesarz Jegomość dał dnia 20. b. m. prywatne posłu-

chanie lordowi Stuart de Rothesay, nowomianowanemu posłowi Wielkiéj Brytanii, i przyjął tegoż pisma zawierzytelniające.

NOWINY LWOWSKIE.

Krytyk D. i pan Błotnicki.

Byli u nas za dawnych czasów wielcy i możni panowie i drobna szlachta. Ta potrzebowała panów, ale i panowie potrzebowali szlachty. Nie wstydził się schlachcic służyć panu i zasłużone dary od niego przyjmować; ale służąc i przyjmując nie wyrzekał się swojéj godności, miał dla dawcy wdzięczność i uszanowanie, ale miał i dumę w sobie, i właśnie od tego, którego chléb pożywał, najmniejby był zniósł poniżenie i wzgardę.

W trajedyi Korzeniowskiego *Dymitr i Maryja* szlachcic (ojciec Maryi) służył niegdyś krajowi wojskowo pod znakami Wojewody (ojca Dymitra), i w nagrodę waleczności majętność od niego otrzymał. Żył na niéj swobodnie, pracując, więcéj nie pragnąc, z żoną ukochaną i córką jedynaczką, która w domowém ukryciu rozwijała wdzięki urody i piękne duszy przymioty, i była całą rodziców chlubą i pociechą. Dymitr poznał, pokochał Maryją i wzajemną wzniecił w niéj miłość. Nie śmiał z tém wyjawić się przed swoim ojcem, który świetne dla niego układając związki, małżeństwo z ubogą szlachcianką miałby za poniżenie. Ale i szlachcic dumny w swojém ubóstwie nie zniósłby poniżenia w odmówionem zezwoleniu Wojewody, a nie przystałby nigdy na związki tajemne, w którychby widział upokorzenie dla swéj córki i siebie, i ze swojéj strony niewdzięczność dla Wojewody i uchybienie bardzo na ówczas poważanéj władzy ojcowskiéj. Gdyby więc wcześnie wiedział o miłości Dymitra dla Maryi, byłby przed nim zamknął swój dom. Matka Maryi, przez słabość dla córki, któréj przychylność do Dymitra podzielała, kołysana nadzieją, że Dymitr raz ożeniony, potrafi swego ojca przebłagać, ukrywała miłość przed swoim mężem i do tajnego ślubu pomogła. Gdy późniéj Dymitr był przymuszonym związek ten ciągle ukrywać; gdy po dumie i uporze Wojewody można było przewidywać, że raczéj ostateczności, nawet zbrodni się dopuści, niż tajemny związek zezwoleniem swojém uprawni; poznała nieszczęsna matka błąd swój, cierpiała cierpieniem córki, i to cierpienie w grób ją wpędziło. Ojciec za późno się o wszystkiém dowiedział i od razu odgadł cały ogrom nieszczęść, który się miał zwalić na dom jego. Wpadł więc w głęboki smutek, a gdy przeczucia jego sprawdzać się zaczęły, w obłąkanie. Cierpiała w nim zapewne szlachecka duma, dumą Wojewody obrażona, obeszło zapewne lekceważenie obudwóch ojców powagi, ale przeważającém uczuciem nie mogła być tylko boleść ojcowskiego serca nad nieszczęściem córki. Uznaje on winę zmarłéj żony, a przecież ją z miłością wspomina. Maryi i Dymitra nie może winić tylko o uniesienie serc młodych, cnotliwych acz nieostrożnych, innéj w nich winy nie było. Widzi stałe przywiązanie i rozpacz Dymitra, widzi gasnącą w kwiecie wieku swoję jedynaczkę, a ten widok obcego nawet do litości by poruszył. Możeż do nielitościwego urągania się pobudzić ojca, który tak podziela żal córki, że ten go wkrótce zmysłów pozbawia? Uczucia, które aktor w téj roli oddać powinien, są: smutek głęboki, duma, niekiedy chwilowe uniesienie gniewu, ale zawsze litość dla córki i godność. Jeżeli boleść wydobędzie z serca na chwilę wyrzut gorzki i cierpki, ten nie może trwać długo i wnet musi panującemu uczuciu ustąpić. I w takiéj nawet chwili nie powinien aktor zaprzeć się charakteru ojca i powagi szlachcica i starca, i téj, którą mu daje życie niepokalane i samo niezasłużone nieszczęście. Przytoczone przez p. Błotnickiego na swoję obronę w nr. 141 »Gazety lwowskiéj słowa: »*Synu wojewody*« wyrażają gniéw i dumę, które zaraz w następnych ustępują użaleniu się łagodnemu. I znowu w słowach: »*To suknia strachu* i t. d.« chwilowy gniéw wybucha. Tylko wyrazy: «*Cóżbym rozkazał żonie mego pana?*« — »*Córko ty cierpiész w taką cześć odziana!*« — i »*niewiniątko! proszę*« ? zawierają ironiję; ale to jest chwilowy wyraz boleści, który trwa krótko i nie stanowi charakteru roli. Ten powinien był być oddany z goryczą; p. Błotnicki przesadził, oddając go z szatańskim uśmiéchem i z szyderczém naigrawaniem się, które zrobił panującym charakterem całéj roli, i tak ją oddając zawsze, odkąd ta sztuka bywa na teatrze naszym dawaną, tak uprzedził publiczność, że ta winę nienaturalnego charakteru ojca przypisuje autorowi. Szlachetnéj godności w upominaniu wymaga od niego krytyk D. w »Gazecie« z dnia 15. p. m. a nie, jak mu p. Błotnicki, przewracając jego wyrazy, podsuwa: szlachetnego upominania. Pierwszego od aktora sprawiedliwie żądać może krytyka, o drugie mogłaby się tylko upomnieć u autora, gdyby brakowało. Podzielamy zdanie krytyka D. że p. Błotnicki swojéj roli nie oddał należycie, i to tylko krytyk mu zarzuca, który znać, że go za zdatnego aktora w innych rolach uważa, kiedy na danie mu niewłaściwéj roli na-

rzeka, a role właściwe i niewłaściwe sobie, ma i mieć musi każdy, nawet najznakomitszy aktor. Nie byłby ten sam krytyk pochwalił zapewne, gdyby w téj trajedyi rolę Dymitra był przyjął p. Nowakowski, ani gdyby p. Kamińska, której w roli Cyganki oddał należną pochwałę, była wystąpiła w roli Maryi. I Garrick i Talma nie każdą rolę brali na siebie. Myśmy podobnie jak krytyk D. w grze p. Błotnickiego tylko ciągłe szyderstwo i urąganie się uważali, i nam w wyrazie twarzy, w głosie, w ruchach i postaci skulonéj, wydawał się raczéj tryjumfującym złośliwie zausznikiem Wojewody, niż ojcem Maryi. Jeżeli się wraz z krytykiem D. mylimy w zdaniu, są w miejscu znawcy, którzy mogą nam omyłkę wykazać i ująć się za niesłusznie zganionym aktorem. P. Błotnicki ze swojéj strony byłby z godnością postąpił, gdyby im był swoję obronę przeciw krytykowi D. zostawił, a jeźli się mu zdawało, że nikt jego roli słuszniéj niż on sam ocenić nie potrafi, mógł się bronić nie z taką żółcią, nie przypisując zaraz krytykowi ubocznych celów i nie pytając: »na co ta krytyka?« — bo potrzebę krytyki już dawno wszystkie oświécone narody uznały. Działania wodzów, ustawy prawodawców, dzieła arcymistrzów sztuki, dzieła najsławniejszych pisarzy podlegają sądowi współczesnych i potomnych; najpiérwsze go teatra szanują. Czyż tylko lwowski aktor ma być osobą świętą i nietykalną, któréj uchybienia wytknąć nie wolno? A.

Wiadomości handlowe i przemysłowe.

(Nieurzędowe.)

Targ na woły we Lwowie d. 1. *grudnia* 1841.

Na tym targu mieliśmy tylko 410 wołów, a do Wiédnia przed targiem nic tym razem nie poszło. To co u nas sprzedano, było w drobnych partyjach i złéj jakości; jeden tylko Izaak Kramper z Bełza przypędził stado ze 113 wołów, sprzedał z nich 90, parę w wadze $8\frac{1}{2}$ cetnarów po 275 zr. w. w. bez radaszu; woły te wzięte do Berna; resztę zaś pozakupywali rzeźnicy z miasteczek. W przecięciu ceny na tym targu były nieco niższe, (pominąwszy nawet złą jakość), W Wiédniu cena cetnara wołowiny nie zmieniła się od przeszłego tygodnia, — i taxa urzędowa funta na miesiąc grudzień pozostała w téj stolicy ta sama, to jest: 9 kr. mon. konw.

Na przyszły tydzień spodziéwamy się nieco więcéj wołów, gdyż kilka stad z jarmarku Sadogórskiego ma być w drodze. Dla święta Niepokalanego poczęcia Najśw. Panny, przyszły targ odbędzie się nie w środę, lecz w czwartek.

Od Dukli (z końcem listopada r. 1841.) Rok kończący się był prawdziwym wrogiem kalendarza i wszelkich meteorologicznych przepowiedzeń. Nawet stary Knauer tak daleko bredził, iż jest obawa, aby u naszych Telembeckich zupełnie wiary nie stracił. Knauerowi jednak możnaby jeszcze przez szpary patrzyć, bo na sto lat wieszczym duchem rządy świata i kaprysy natury przewidzieć, do tego potrzeba niepospolitéj bujności fantazyi; kalendarzom wszakże zwyczajnym nie można tak łatwo przepuścić, bo gdy ich zadaniem są tylko przepowiedzenia jednoroczne, słusznie po nich żądać możemy sumienności. Rozchodząc się tysiącami egzemplarzów po kraju, i tyleż cwancygierów zwabiając do kieszeni wydawców, prawdę przynajmniéj powinny powiadać krajowi. Rolnicy tedy, którzy za powodem wróżb kalendarskich w zasiéwach lub zbiorach stratę ponieśli, sprawiedliwie mogą się o wynagrodzenie upomnieć. Mniéj jednak odpowiedzialnym będzie p. Piller, bo mu przyznać należy, że lepiéj od p. Sznajdera przepowiadając, troskliwszym jest o dolę rolnika.

Zima miała być wilgotna. W styczniu dészcze i dészczyki, w lutym parno, i wody miały wielkie wystąpić; wiosna w przymrozki i szrony obfita, lato pełne ciepłych dészczów, jesień nareszcie miała nam przynieść częsty dészcz i trzęsienie ziemi. Z tego wszystkiego nic się nie spełniło. Zimę mieliśmy suchą, stałą, mroźną; wiosnę ciepłą, w dészczyki skąpą; lato tak suche, jakiego najstarsi nie pamiętają ludzie; podobnaż jesień. Nawet sam Herszel zawiódł w tym roku oczekiwanie nasze. W styczniu i lutym obiecywał nam dészcze i śniegi i znowu śniegi i dészcze, w sierpniu wielkie dészcze — nie zjściło się ani jedno, ani drugie. W takim stanie rzeczy, na cóż, proszę, przydadzą nam się kalendarze? A lubo p. Sznajder na wstępie do klucza Herszlowskiego twierdzi, iż »niémasz *powszechniejszego życzenia* jak módz wprzód wiedzieć, jaki ma nastąpić stan powietrza«, my i téj filozoficznéj podwalinie będziem niedowierzać. Gdy tedy kalendarzom, jak tego dowodzimy, wierzyć nie można, i one właśnie tę klasę ludu zwodzą, która na pochopności wiary najwięcéj traci, a mimo tego wszystkiego, gdy kalendarze co roku drukować się muszą — inaczéj bowiem świat astronomiczny mógłby w zupełny pójść nieład — niech nam wolno będzie objawić życzenie, ażeby kalendarze, za to, że im się pozwalamy za nos wodzić, starały się o pożyteczną i przyjemną dla czytelnika rozrywkę. I tak np. zamiast rubryk,

w których zapisywać mamy, jak długo dziecko piersi używało, lub kiedy mu zęby wyrosły — wiadomość, od której ani losy człowieka, ani jego dzieje nie zawisły —, niech nam dadzą obraz statystyczny jakiéj okolicy kraju naszego; zamiast rubryk przychodu i wydatku, które sobie każdy sam zrobi, aby tylko miał co do wydania, niech nam dadzą jaką narodową powiastkę, lub opis życia naszego ludu, jego charakteru i zwyczajów, tak różnych według siedziby jego. Wszakże i owe piękne a liczne wynalazki i odkrycia, obecnych czasów i ducha ludzkiego zaszczyt, niebyłyżby najwłaściwszym przedmiotem dla pisma, przeznaczonego najpowszechniejszemu użytkowi, dla książki, która idzie po wsiach i miasteczkach, do rąk małomieszczana i chłopka naszego? Popularny rzeczy wykład, zbliżenie przedmiotu do pojęcia ludu, byłoby tu jedynym prawie warunkiem. — Wynurzając to życzenie, nie żądamy bynajmniéj, aby nasze kalendarze były na raz podobne do tego, który na rok następny wydał pod opieką następcy tronu Radca nadworny Hermann w Mnichowie, w którym Cornelius, Schnor i Kaulbach, tylu uczonych mężów, tylu znakomitych poetów, płody swoje złożyli; ale niezawadziłoby przypatrzyć się temu duchowi, który tam wszystko do oznaczonego celu porządkuje i kształci. I nie są to zaiste tak trudne rzeczy! Niechby tylko każdy z piszących u nas przyczynił się jednym stosownym przedmiotem, i poświęcił go bezpłatnie ku temu celowi: nie mielibyśmy wprawdzie *Cent et un* paryzkich autorów, ale byśmy mieli kilkanaście artykułów, mniemam nienajpośledniejszych, z którychby się dał ułożyć uczciwy kalendarz. Mamy już nawet poniekąd utorowaną drogę. Ś. p. Hüttner, profesor niegdyś statystyki przy wszechnicy lwowskiéj, posiłkowany chęciami profesora Maussa, tego szlachetnego z dawniejszych czasów zabytku, zajął się był przed 20 laty wydawaniem »Pielgrzyma«, kalendarza zupełnie takiego, jakiego tu żądamy. Zacny Hüttner umarł w drugim roku tego przedsiębierstwa, a »Pielgrzym« przestał wychodzić. Ktokolwiek poszedłby za tym śladem, prócz niewątpliwego zysku dla siebie, położyłby chwalebną około kraju zasługę.

Nie trzeba nam brać za złe, że się okazujemy na kalendarze troszeczka rozżaleni. Żal ten jest słuszny. Bo gdyby było niebo w lipcu spragnione niwy tylko dwoma, trzema, w kalendarzach obiecanémi dészczykami pokrzepiło: moglibyśmy śmiało ten rok do nader błogosławionych policzyć. Wczesna i ciepła wiosna pozwoliła jak najpiękniéj zasiać, a po dészczykach, jeszcze o te czasy niekiedy przepadających, wszystko rozkosznie bujało. Czerwiec już wiele do życzenia pozostawiał, a lipiec odebrał całkiem obfitego plonu nadzieję. Przez lipiec i sierpień, wyjąwszy nawalnicę 18go lipca, ani jedna kropla dészczu nie padła. Nawalnica owa była prawdziwém zjawiskiem natury, którego, prócz krajów północnych, cała Europa doznała. Płowe, ciężarne chmury, tocząc się z wolna od południa, rozkładały się groźno po szczytach gór granicznych. Nastąpiła głucha, ponura cisza, zapowiadająca zniszczenie; niemoc owładła członki, powietrze żarem tlejące utrudniało oddech, i można było mieć wyobrażenie powiewu *Sirocco*. Bałwany chmur, jedne z drugich rodząc się bez końca, długo pewnego nie miały kierunku; aż wreszcie potwór, musnąwszy tylko prawém skrzydłem okolicę naszę, zwrócił się ku zachodowi, wywarłszy na okolicy Gorlic całą siłę tuczy i gradu. Groźny był to dzień zaiste, ale groźniejszą stała się posucha, któréj niszczących doznawaliśmy skutków. Z żalem przychodziło poglądać na te niwy, których bujność w maju tak wiele rokowała. Jedne tylko żyta, wcześniéj posiane, mniéj ucierpiały; pszenica wszakże, śród dżdżystéj jesieni późno i w mokrą rolę rzucona, tym samym co jare zboża podległa wypadkom. Roślinienie wszelkie wstrzymane zostało; kłosy, zaledwie wysypane, już dojrzewać poczęły. I dojrzały, albo raczéj uschły nader prędko, już bowiem w drugiéj połowie lipca powszechne mieliśmy żniwo. Jako osobliwość, charakteryzującą rok niniejszy, nadmienić tu należy: iż jabłoń w ogrodzie moim, wydawszy z początkiem lipca źrały owoc, zaraz po zebraniu onego, kwitnąć powtórnie poczęła; pączki wszakże nie rozwijały się naraz, ale następnie, a w miarę téj następności dojrzewał owoc od końca września do połowéj października; drobniejszy wprawdzie lecz równéj dobroci.

Śród tych okoliczności nie trudno wnioskować o plonie. Jęczmień i owies cienki, a namłot bardzo mierny. Pszenica, lubo dobra w ziarnku, przynajmniéj nieśniecista. Żyto najlepsze wprawdzie, lecz również nienamłotne. Rośliny strączkowe niedorodne. W ogólności tak w ziarnie jak w słomie, o $1/3$ część mniéj mamy, niż roku zeszłego; a tak sprawdziło się przysłowie górskiego ludu: »mokry rok głodu nie przynosi.« Względem ziemiopłodów, stanowiących o przednówku naszego chłopa — wyjąwszy niejako kartofle — nic pomyślnego nie da się powiedzieć. Kapusta, jak zwykle w roku posusznym, zupełnie chybiła. Na nowiznach, lub na grzędach mocno gnojnych, jeżeli od gąsienic ochroniona, bujno wprawdzie wzrosła, ale lub na pniu już podgniła, lub w beczkach podległa zepsuciu. — Nad lnem już od lat trzech zawistna wisi gwia-

żda. W tym roku zaś tak dalece chybił, że nie tylko włókno, ale i nasienie przepadło, a okolica nasza na zasiew niemal wszystko siemię kupować musi. Rzecz szczególniejsza, iż mimo kilkoletni nieurodzaj, włókno, przędza, płótno, żadnego pokupu nie mają; tylko zgrzebny pakłak do pakowania wełny idzie do Węgier, ale ten nie jest wyrobem okolicy naszéj. Widzieliśmy w tym roku czego dotąd jeszcze nie bywało, że tkacze płótna w lepszym gatunku sami roznosili po dworach i miasteczkach, prosząc się nieledwie z niemi. Brak kupców wpływał widocznie na jakość wyrobu, ale najstaranniejsze wyrobienie nie wpływało na cenę, i zaledwie przędziwo opłacało się knapowi. Upadek téj gałęzi przemysłu, którym się znaczna część naszéj ludności trudni, da się mocno uczuć okolicy naszéj, jeżeli się czasy nie odmienią i kupcy za płótnem się nie ruszą. Wszakże i chłopek, nawykły przędzionkiem sól i podatek pokrywać, teraz biorąc za najlepsze 12 do 15 kr. w. w. – temi dniami już przecie po 18 kr. — zaledwie ma opłaconą pracę około przędziwa. — Kartoflom, można powiedzieć, tylko wiosna sprzyjała. I dla tego wcześniéj i na równinach sadzone, wydały plon dość obfity; późne, po górach i w glinkach, nader skąpy. W przecięciu nie można ogólnego plonu wyżéj jak na 7 ziarn policzyć. Pamięć przygód przy przeszłorocznych zbiorach, spowodowała do wczesnego kopania. Już na tydzień przed ś. Michałem, a gdzie niegdzie i rychléj zaczęto kopać; przez co, gdy o kilka tygodni można było zbiór spóźnić, znaczny także poniosło się uszczerbek. — Wiadomości i ostrzeżenia z stron różnych, iż kartofle tegoroczne się psują, nie mogły doświadczonego kartoflanina zatrważać. Zdrowy rozum uczy, iż z posusznego roku kartofla lepiéj się zawsze utrzyma, niż z roku mokrego. Przy pogodach, sucho, bez ziemi zebrane i w stożki zsypane kartofle, nie jednego pokusiły do rychlejszego, niż to należało, przykrycia; te zapewne mogły podlegnąć zepsuciu. Lecz kto się téj pokusie oparł, i nie kwapił się z zupełném nakryciem, dochowa je zdrowe do najpóźniejszego czasu.

»Kocieł garnkowi przygania, a sam smoli.« Zarzucamy kalendarzom chybione przepowiadania stanu powietrza, a nam się tak zupełnie powiodło z przepowiednią cen ziemiopłodów. Zwykłe nasze rachuby wyczekiwania ze sprzedażą aż do późnéj wiosny, omyliły srodze. Ceny jesienne trwały z nieznaczną odmianą przez całą zimę, a nawet w czasie wiosennéj siejby nie podniosły się wcale; po zasiewach zaś, lubo żadnego z dalszych stron przywozu nie było, spadały coraz tak dalece, iż o znaczniejszą ilość kupiec się nie zgłaszał, a na targach było podostatkiem: pszenicy po 8—9 zr., żyta po 6—7 zr., jęczmienia po 5—6 zr., owsa, w którym największego ruchu się spodziéwano, po 4 zr.; kartofle nawet cenę jesienną zatrzymały zr. 1 kr. 15 w. w. Ale i w téj doli **Dukla** świetniała nad inne miasteczka, i okazała się prawdziwą stolicą naszego obwodu; tu bowiem najlepsze jeszcze utrzymywały się ceny, i Węgier czasami się zjawił. Lecz skoro tylko nasze podkarpackie Podole — okolica od **Chaczowa** ku **Jaćmiérzowi** — posłyszało o Węgrzynach, już i zaraz wszystkie swoje wyruszyło zapasy. Wyznać musimy, żeśmy krzywém okiem patrzyli na te długie czworokonne woziska, które jak gdyby po kolei żelaznéj, bez końca sypały się każdego czwartku do naszéj stolicy. Ale cóż było począć? Protestacyja byłaby daremna. Aby więc z naszémi Podolanami w dobréj pozostać harmonii, cofaliśmy nasze woziki, a całą naszą zemstą było przypatrywać się, jak się ich woziska z piękną pszeniczką po niższych jeszcze cenach wypróżniały. Gdy ani zapasów nie było wielkich, ani żniwa nastąpić mające znacznych plonów spodziéwać się kazały, trudno prawdziwie oznaczyć przyczynę takiego zniżenia cen o téj porze; należy to więc policzyć do owych fenomenów handlu, których najbieglejszym nawet spekulantom odgadnąć nie podobna.

I skądże tu po takich zjawieniach wziąć otuchę do przepowiadania przyszłości? Oto, pójdźmy za systemem **Herszla**. Jak on swój teleskop, tak my nasz horoskop postawmy na **Przylądku dobréj nadziei**, i powiedzmy z nim: jeżeli będzie wiatr południowy, to będzie pogoda; co znaczy: jeżeli Węgry będą u nas kupować, to będzie drogo. Tak niewątpliwy wniosek podając do wiadomości, czynię niemałą sąsiadom moim przysługę. Lecz widzę już, jak najciekawszy z ciekawych sąsiadów, niezaspokojony tym wnioskiem, odzywa się: »Właśnie też o to chodzi, czy będą Węgry kupować. Ba, żeby o tém można wiedzieć z pewnością?« Nie mogę sąsiadowi odmówić, i wynurzam z całą otwartością *motiva judicati*: Węgry ucierpiały od posuchy nierównie więcéj od nas. W **Banacie**, jak się dowiadujemy z miejscowych korespondencyj, chybiły wszystkie gatunki zboża, a ta niewyczerpana dotąd śpiżarnia, będzie sama potrzebować zasiłku. **Dolne Węgry** położyły także swoje nadzieje na **górnych**; tym zaś, aby swoje własne zaopatrzyły potrzeby, nie takiego jak niniejszy potrzeba było roku. Otóż poniekąd pewność, że kupować będą. Gdy przytém zważymy, że zbiory nasze o $\frac{1}{8}$ szczuplejsze niż zeszłego roku, a chłopek, przyjazną jak nigdy porą, niwki swoje w bezprzykładnéj prawie obsiał zupełno-

ści, znajdziem niejeden jeszcze powód popierający nasz wniosek. Z resztą i ceny obecne są już niejaką w przyszłość skazówką: pszenica 11—12, żyto 9, jęczmień 7, owies 4, kartofle 1 zr. 15 kr. w. w. O znaczniejszéj przedaży, dotąd nie słychać, prócz 400 korcy pszenicy przeszłorocznéj w Iwoniczu, po zr. 10 kr. 15 w. w. z odstawą do Gorlic.

Od iwonickiéj pszeniczki prosto przez górkę możemy przejść do **wód iwonickich**. Miejsce to zyskuje coraz na wziętości i do téj najzupełniejsze ma prawo. Czynnemu właściciela duchowi ustępują się góry, a kotlina upięknia się coraz w nowe domy, przechadzki, widoki, z których jedne potrzebie lub wygodzie, drugie przyjemności służą. Dobry smak przewodniczy równie w zaczęciu jak w dokonaniu każdego przedsięwzięcia, co nadewszystko potwierdza ten nowy dom, w tym roku dopiéro zamieszkały, który z dalszego wejrzenia jak willa z nad komejskiego jeziora, z blizka jak wiejskie mieszkanie zamożnego Szwajcara z okolicy Lucerny lub Zurychu, wygląda. Któżby powiedział, zwidzając teraz tę czarującą dolinkę, że przed kilku laty zalegały ją złomy starych jodeł, moczary i trzęsawiska? Nimfy tych źródeł, widząc mieszkanie swoje w coraz nowe przystrajane wdzięki, zwabiają też przez wdzięczność liczniejszych coraz czcicieli. Rok niniejszy wyszczególnił się nad inne doborném, i nigdy nieubywającém towarzystwem. Ciągłe pogody nie tylko szły w pomoc skutkom przyrodzonym wód, ale sprzyjały jak nigdy towarzyskiemu pożyciu i zabawom, których ogniskiem był dom, a spojnią niewyczerpana uprzejmość właściciela. Świetne herbaty, reuniony, przechadzki, na ktorych niejedna smakowna zabłysła toaleta, były dla tych nawet miłém widowiskiem, którzy na chwilę tylko zwidzając to miejsce, ich uczestnikami nie byli. O balach już ta okoliczność dostateczne daje wyobrażenie, iż nie tylko koszta wszelkiego urządzenia, ale nawet muzyka z Czech za 500 zr. m. k. na cały czas ugodzona, zupełnie dochodami pokrytą została. Wprawdzie herbaty, toalety, reuniony, i wszelkie żywioły toniku lub arystokracyi, nie ugruntują wód sławy, ale do uprzyjemnienia pobytu, do naprawy humoru cierpieniem zakwaszonego, wiele przyczynić się mogą. Wszystkie źródła mineralne, które tylko zasłynęły swojemi skutkami, były wraz zawsze sławnémi miejscami świetnych towarzystw i zabaw — bo Hygei, pięknéj Eskulapa córze, służy wielce towarzystwo Momusa. Tak słynął niegdyś sąsiedni nasz Bardyjów, tak słynie potąd Karlsbad, Ischl, Ems, a na czele wszystkich głośne Baden-Baden. Możeby zawcześnie było taką przyszłość już teraz przepowiadać wodom iwonickim, a to dla tego szczególniéj, że u nas nic jakoś zabłysnąć nie chce; lecz jeżeli skuteczność przeciwko dolegliwym cierpieniom stanowi o sławie źródeł mineralnych, niewątpliwie Iwonicz, jednego tylko w całéj Europie, i to w pewnym względzie nawet ustępującego, mając rywala, wszelkie ma prawo do europejskiéj sławy. Pod tym względem żałować nam przychodzi, iż żaden z mężów, których powołaniem jest przynosić ulgę cierpieniom człowieka, — wyjąwszy szanownego p. Torosiewicza, tak zasłużonego około wód galicyjskich — nie zajął się jeszcze bliżéj Iwoniczem. Jakże pożytecznym dla wód, jak pożądanym dla cierpiących, byłby np. obraz chorób, u wód iwonickich co roku ulgi szukających, a wraz skutków w tychże samych cierpieniach doznanych! Ile mi wiadomo, zaprowadzone były początkowo w Iwoniczu księgi, w które każdy pacyjent zapisywać miał rodzaj cierpienia swego, i skutki u wód doznane. Jakkolwiek był to chwalebny pomysł, jednak nie dałby się on wykonać w ten sposób, iżby ztąd dla terapii lub dijagnostyki lekarskiéj wiele sobie można obiecywać pożytków. Opieka umiejętnego lekarza, któryby się wyłącznie tym wodom poświęcał — jak to u wszystkich sławniejszych wód widzimy— byłaby tu jedynie zbawienną. Wykazy chorób i skutków wody w tychże, postrzeżenia nad niemi starannie i bezpośrednio na miejscu czynione, a co trzy lata przynajmniéj, nito zdanie sprawy z czynności iwonickiéj Hygei, do druku podawane— oto byłaby najwymowniejsza, a wraz najpiękniejsza wód iwonickich apologija!

Z rychlejszym zbiorem kartofli, rychléj poczęły być czynne gorzelnie, mianowicie w Dukli i Iwli, gdzie już z końcem września tryskały wódczane strumienie. Teraz już wszystkie są w ruchu, oprócz w Chorkówce i Lubatówce, na miejsce których przybyła Żeglecka. Brak wody, lubo się tu owdzie pojawił, nie był przeszkodą naszym gorliwym gorzelnikom, którzy fornalkami dostarczali jéj sobie z rzéki lub potoku. Ale i z téj strony znikła już obawa, gdy od kilku dni mamy to dészcz to obfite śniegi, które topniejąc wiatrem i wilgocią powietrza, ponapełniają źródła. Wydatki lepsze niż kiedykolwiek, a z braby skutkiem mącznych kartofli, wyborna karm dla bydła. W ogólności też widujemy gorzelników w różowym humorze; pytają o kartofle, kupują nawet, jeżeli gdzie tanio się wydarzy. To jedno tylko humoru im czasem nadweręża, że w miare ochoty swojéj do sprzedaży wódki, nie widzą dotąd ochotników do kupna onéjże. I w istocie wódka z miejsca się nie rusza. Nie wiadomo nam o żadnéj większéj sprzedaży, prócz na miejsco-

we, propinacyjne potrzeby; do Krakowa jedynie znaczniejsza część poszła. Cena okowitéj w małych ilościach 30 kr., w większych i za gotowe pieniądze 24—26 kr. m. k. Troski jednak o przyszłość nie są sprawiedliwe, bo też same przyczyny, które działać będą na podniesienie cen zboża, wpłyną i na cenę wódki. — Z przedmiotów ogólnego handlu, nic na uwagę zasługującego wymienić nie jesteśmy w stanie. Za końcem tylko ubiegali się od miesiąca wysłannicy domów handlowych, obcesowo nawet po jarmarkach napastując, i narzucając zadatki, po 30—32 zr. m. k. za korzec. Ale tak nagłe dopytywanie nie obiecuje cen stałych, jak tego mieliśmy już przykłady. — Przed trzema tygodniami zjechali byli do Dukli Szlązacy po zwykły swój towar jesienny — orzechy włoskie, które w tym roku szczególnéj mają być dobroci, »jak migdały« mówi kupiec dukielski. Zabrali 70 bryk — kilkaset korcy — po 6 zr. m. k. korzec, z zupełném swojém zadowoleniem. — Orzechami tedy i winem muszą się w tym roku pocieszać Węgrzyni; jeżeli orzechy są migdałami, to wino będzie nektarem. Z Pruss i Polski wielu kupców zjechało na winobranie i dosyć drogo płacili. Wina niewiele, ale także jakiego dawno nie pamiętają. Mówiono o dészczu w czasie winobrania, a ztąd o pleśni, która się na suche jagody rzucić miała; tyczéć się to może jedynie téj lub owéj okolicy, lecz winnic pańskich wcale się nie tyczy, bo w tych wszystko jeszcze za pogody zebrano. Z resztą jednodniowy dészcz, o jakim mówią jedynie, nie mógł szkodliwych mieć skutków. Piérwsze przywozy tegorocznego wina już się zjawiły w Dukli, tak stołowego jak i maślacza; owego na 30 zr., tego na 50—70 zr. m. k. beczka. W ogóle kupcy dukielscy sprowadzić mają do 400 beczek. Dołączywszy do tego dawne zapasy, zdaje się, że dostatecznie zaopatrzone będą starożytne tego miasta piwnice. Wiadomość wcale ważna w chwili, kiedy metoda Prysznica coraz się mocniéj chwieje. Ja zawsze byłem tego zdania, że Prysznic antagonista wina — utrzymać się nie może, bo cóż proszę, może być zdrowszego, jak kielich dobrego węgrzyna.

Jesień tegoroczna była prawdziwie tylko dalszym ciągiem lata. Wczesne żniwa pociągnęły za sobą wczesną siejbę. Posucha wzniecała wprawdzie obawę, że nie wszystko ziarno powschodzi; w końcu jednak ujrzeliśmy oziminy tak piękne, jakich dawno nie zapamiętamy. Najwcześniejsze potrzeba było nawet spasać. Poniekąd niema się temu co dziwić, bo agronomija w okolicy naszéj do wysokiego posuwa się stópnia. Pewien miłośnik wyrozumowanego rolnictwa, posiawszy jakąś część żyta jeszcze na tydzień przed ś. Bartłomiejem, a nie mogąc doczekać się dészczu; prócz tego w obawie zapewne, żeby ci, o których pieśń nabożna mówi: »Nie sieją, orzą, ni brogi składają, a żywność mają« nie wydzióbali ziarnek, przedsięwziął uratować swój posiew polewaniem zagonów. Miał on zupełną do tego łatwość, bo Jasiełka płynie mu po pod same pola, i częstokroć materyjału aż nadto dostarcza. I widzieliśmy, jak przez cały dzień boży 3 wozy, 7 chłopów i 3 ogrodnicze konewki w ciągłym były ruchu. Tak osobliwe a niezwykłe widowisko ściągnęło sąsiednich włościanów; stawali tłumnie na przeciwległym brzegu, przypatrując się dziwu i głowami kiwając. Sąsiedzi, jedni się śmiali z gorliwego agronoma, drudzy przychwalali jego zabiegliwości. »Bo dla czegoż« mówili »nie mamy usiłować prowadzić rolnictwo nasze ogrodniczym sposobem? Nie możemy wprawdzie w górach naszych mieć lombardzkich kanałów, ale możemy na wzór Styryjczyków rynewkami z górki na górkę prowadzić wodę, aby dać pomoc w potrzebnym razie naszym niwom i łąkom.« Nie mieszał się wcale różnością zdania przedsiębierczy sąsiad, a przekonawszy się z 20tu w jednym dniu ową siłą polanych zagonów, że obfite zwilżenie jednego morgu będzie go tylko 2 zr. m. k. kosztować, zabiérał się do dokonania zamiaru swego — gdy oto niebo, niemile patrząc, że się kto inny w jego prawa wdziéra, i zawiszcząc owocu téj pracy, pokropiło swoim sposobem spragnione zagony. — Temu samemu agronomowi podobał się wielce ów nowy francuzki sposób gospodarowania bez pługa i nawozu, który »Gazeta Lwowska« w nrze. 120 do wiadomości nam podała, i zamówił w hutach karpackich wszystkie tafle śklanne, zamierzając wyłożyć niemi na wiosnę wszystkie swoje grunta. Połowę życia w mieście strawiwszy, liczy i to do niemałych tego gospodarowania korzyści, że nie będzie błota po polach, że wszędzie jak po posadzce będzie można chodzić, a żniwa będą salonową zabawką. Pańszczyznę zaś, przy téj metodzie zbyteczną, użyć ma do korczowania lasu i krzaków, bo się dowiédział właśnie, że w Gogołowie, włości naszego obwodu, odkrył właściciel bez świdra, jedynie tylko przeczuciem spekulacyjnego ducha, tak ogromne pokłady węgla kamiennego, że nie tylko okolicę naszę, ale kraj cały będzie w stanie w opał zaopatrzyć, jeśli tylko uzyska pozwolenie do założenia kolei żelaznéj. Ileż tu ciekawych przedmiotów do »*Tygodnika rolniczego*«! Gdyby tylko nie taka obojętność kraju, nie ten brak udziału w tém wszystkiém, co na postęp jego tak stanowczo wpływaćby mogło, nie zaniedbalibyśmy owocu tych doświadczeń podać w przyszłym da Bóg roku do wiadomości rodaków.

Kilka uwag nad artykułem:

Zupełne przekształcenie rolnictwa,

umieszczonym w »Gazecie Lwowskiéj« Nro. 120.

(Przekład Redakcyi z niemieckiego.)

Nie zamierzając zaprzeczać wypadków téj nowéj metody uprawiania roli, z którą pp. Paillard i Bernard nas obznajmiają, nie mogę przecie teoryi, na któréj oni tę metodę oparli, za dostateczną uznać, ani też przypuścić, aby prowadzące do téj metody spostrzeżenia, i wyprowadzone z nich dwie główne zasady, miały być prawdziwe i niezbite.

Że rośliny same sobie zostawione w niektórych razach, jednak nie zawsze najwięcéj mają siły ożywczéj, i w bujną, atoli nie zawsze w najbujniejszą opływają wegetacyję, twierdzenie to, gdyby tylko o samym sposobie wzrastania roślin była mowa, nie jest poniekąd niesłuszne; atoli to pewna, i każden doświadczony i rozumowy gospodarz przyzna, iż ziemiopłody, szczególniéj też rośliny zbożowe, które nasieniem swojém znoje rolnika wynagrodzić są przeznaczone, przy stosowném uprawieniu roli i nasyceniu jéj ziemią roślinną (tworzywem organiczném *humus* zwaném) do najbujniejszéj wegetacyi doprowadzone być mogą; gdy znowu też same rośliny, śród innych albo też przeciwnych okoliczności posiane, bardzo źle, albo i wcale się nie udają.

Alež, czy przy podobném postrzeženiu, bujna wegetacyja pokrzywy, ostu lub lulka, može ziemianinowi służyć za skazówkę w uprawie zboża? Panowie Paillard i Bernard mówią w swojém podaniu o wegetacyi roślin i o warunkach do *rozwinięcia się i wykształcenia* rośliny potrzebnych, — ale nie idą w tém daléj, to jest do rozwinięcia się i *wykształcenia nasienia* lub *owocu*; a jeżeli ze swoich spostrzeżeń, które ich do pójścia krok w krok za naturą spowodowały, chcą wyprowadzać nową metodę uprawy ziemi, rzecz ta zdaje się być tém mniéj zważona, ile że metoda ta zaledwie do naturalnego biegu życia roślinnego się zbliża. Pozwólmy więc roślinom dzikim rok w rok bujać, i według tego samego wzoru powierzmy także i nasze zboże kochanéj matce naturze, — niech nasienie dojrzeje, niech ono potém jak tego wynalazcy nowéj metody w ogóle żądają, z kłosów, kitek, główek i strączków *na ziemię pospada*, aby go pozostałości rośliny przykryły i za ochronę służyć mu mogły, — to w takim razie jest prawdopodobieństwem, iż bez przyłożenia się ręki ludzkiéj, doczekać się będzie można pięknego na rok następny urodzaju; — urodzaj ten zostawmy znowu na gruncie, tak samo jakeśmy to w poprzedzającym roku uczynili, a cieszyć się będziemy takim samym wypadkiem, — ale cóż na to powiedzą nasze spichrze, nasze kieszenie?

Podobne postrzeżenia, trudno aby którego z naszych gospodarzy spowodować mogły do ślepego naśladowania natury, zwłaszcza że i dwie główne w tym względzie przez wynalazców za wzór podane zasady, pewno nie znajdą zwolenników, i tak:

Co do zasady piérwszéj, tyczącéj się właściwego dla każdéj rośliny pognoju, téj niepotrzebujemy nawet rozbiérać, albowiem o jéj mylności, przekonywa od dawna już mnóstwo doświadczeń, zwłaszcza przy systemie płodozmiennym;

Co się zaś tyczy drugiéj zasady, to zaraz piérwsze w niéj założenie sprzeciwia się wyraźnie opisanym wprzódy doświadczeniom pp. Paillard i Bernard, — a z téj sprzeczności wyprowadzają oni drugie założenie, wybitną cechę nieprawdy na sobie mające; albowiem pp. Paillard i Bernard wyżéj nieco mówią: iż człowiek to źle się obchodząc z sokami pożywnemi pozostałości roślinnych, wyczerpuje nieuważnie ziemię do szczętu, aż ta nareszcie w płodności swéj ustaje; — gdy tymczasem w swojéj drugiéj zasadzie przeciwnie utrzymują: iż ziemia sama z siebie nie ma siły płodzącéj, i służy roślinie li tylko za podporę, — a do tego dodają jeszcze i to, że każda roślina wzrasta i rozwija się podobnie jak zwiérzę, tylko za pomocą powietrza, wody, światła i ciepła.

O jakżeby życzyć należało, aby przynajmniéj to ostatnie twierdzenie było prawdziwe; ale niestety, gorzkie mamy doświadczenie, iż nasze konie, krowy, owce, jelenie, lwy, lamparty, tak jak i nasza pszenica, żyto, jęczmień, proso, koniczyna, szparagi i t. d. prócz tych wpływów fizycznych, potrzebują dla siebie koniecznie jeszcze innego tworzywa, o której od czasów Noego nie jednego gospodarza bardzo głowa bolała; a tém tworzywem jest *tworzywo posilne organiczne.*

Nie przeczę ja temu, iż rośliny w początkach swego wzrastania, żywią się po największéj części wodą, która jest w skorupie ziemnéj w takiém położeniu, iż zarazem powietrze i ciepło działanie swe wywiérają; przy tych warunkach mogą wprawdzie rośliny żyć, dopóki jeszcze są w wzrastaniu; ale będzież to dostateczne do utworzenia nasienia, lub do dalszego rozplemienia gatunku? Ażaliž różnorodność składu nasienia może powstać li tylko z powietrza, ciepła, światła i wody? — Każda roślina zaraz przy swojém rozwijaniu się w ziemi, puszcza dwa kiełki, jeden w ziemię, dru-

gi zaś w stronę przeciwną, to jest w powietrze; z piérwszego rozwija się korzeń, z drugiego zaś łodyga lub krzew rośliny. Siła żywotna wybija się tu z punktu środkowego między łodygą i korzeniem, i rozdziela się potém ku dołowi i ku górze; łodyga i korzeń wedle swéj indywidualności są z sobą w najdobrańszym stosunku i w wzajemném oddziaływaniu. — Kształcenie się roślin i ich względne wzrastanie mówi za tém jasno, że one są tworami organicznemi, mającemi naczyńka do wykształcania się i żywienia, za pomocą których przyswajają sobie pewne pierwiastki z skorupy ziemnéj i z otaczającego je powietrza; — ich rośnienie i rozwijanie się jest w ścisłym związku z przerabianiem na swą istotę tworzywa roślinnego. Materyi do tego tworzywa, jeżeli nie u każdéj rośliny, to przynajmniéj w naszych zbożowych roślinach dostarcza nasienie, i to w początku jako w piérwszym okresie rośnienia. W dalszym zaś ciągu życia, gdy materyja tego tworzywa wyczerpie się, a łodyga i korzeń już są wykształcone, roślina musi potrzebne do swego organicznego życia tworzywo brać z ziemi i z otaczającego ją powietrza; jeżeli ziemia i powietrze mogą dostarczyć tego, co roślina do przyswojenia sobie potrzebuje, wtedy może się ona daléj rozwijać i wykształcić; gdy korzeń przez wsysanie i przyciąganie tworzywa pożywnego i pokarmowego może być czynnym, to wtedy i łodyga może się stopniowo rozwijać, i do pożywienia rośliny z swojéj strony się przyczyniać. Wynika ztąd widocznie, że podstawą dla takiego korzenia nie może być grunt twardy, na klepisko czyli tok ubity, a tém mniéj tafla śklanna, — lecz tylko rozpulchniona ziemia, aby delikatne włókna korzenia, zapuścić się w nią mogły. — Gdy roślina w swojéj organicznéj budowie już jest wykształcona, wtedy następuje okres wydawania z siebie nasienia; o tym to czasie czynność organiczna jest w niéj najsilniejsza; korzeń i łodyga do takiego doszły stanu, iż znajdujące się w ziemi i w otaczającém powietrzu tworzywa pożywne, mogą w siebie regularnie brać i przerabiać; ilość i jakość rozwijającego się i wykształcającego nasienia, musi więc także z ilością i jakością nastręczającego się tworzywa pożywnego w jak najdobrańszym zostawać stosunku. A tak, znajdujące się w ziemi, lub też ręką ludzką w niéj umieszczone tworzywo organiczne pożywne (nawóz, *humus*) jest do wykształcenia się nasienia i owocu nieodzownie potrzebne. Nie zastąpi go garść słomy, którą pp. Paillard i Bernard każą przykryć ziarno na klepisko lub śklanną taflę rzucone, bo częściami składowemi takowego przykrycia byłyby tylko części składowe słomy. Chyba że potrafionoby nadać roślinom inną pobieralność, że ich organiczne kształcenie się miałoby w inny niż dotąd odbywać się sposób; a wtedy powietrze atmosferyczne musiałoby dla żywienia roślin zawierać w sobie jakieś odpowiednie tworzywo (może mannę?)!

Pytam się tedy, czy panowie wynalazcy téj nowéj metody odbyli próby i doświadczenia jak należy, i czyli zasady które z swoich postrzeżeń wyprowadzili, można za słuszne przyjąć? A gdyby nawet wypadki ich doświadczeń na małą miarę odbytych jakimciś wyjątkiem, przez nadzwyczajne i całkiem nieznane wpływy fizyczne miały się udać, czyliż mimo tego ta nowa metoda uprawy ziemi może się wspiérać na teoryi przez wynalazców podanéj? Cios, któregoby w takim razie doznały nasze dotychczasowe badania i na ich zasadzie od tysiąca lat robione i pomyślnym skutkiem wieńczone doświadczenia, cios ten mówię za nadtoby był dotkliwym, aby nas na drodze naszych dalszych naukowych postępów zupełnie nie miał odstraszyć!

Co się nareszcie tyczy wpływu, którego z téj nowéj metody uprawy pola, według pp. Paillard i Bernard na złagodzenie temperatury powietrza spodziéwać się mamy, to przedmiot ten o ile dla gospodarstwa wiejskiego jest bardzo ważny, o tyle też nie da się przez pobieżny rzut myśli dokładnie rozebrać; cóż dopiéro, gdy rzucone w tym względzie przez tychże panów Paillard i Bernard *a priori* uwagi, już same przez się nie są dla rozumującego czytelnika bynajmniéj zaspokajające.

Touste dnia 25. listopada 1841.

T. Wodicra,
rządzca dóbr.

TEATR POLSKI.

Jutro: *Cud mniemany, czyli: Krakowiacy i Górale*, opera w 3ch aktach, przez W. Bogusławskiego napisana. (Część piérwsza.)

Redaktor J. N. Kamiński. — Nakładem spadkobierców Franciszka Krattera.
(Drukiem Piotra Pillera we Lwowie.)